

Chciałabym nie chcieć — romantyczna

Od autora: Z cyklu: Zgorzkniałość młodej panny – część V

Wybaczcie za fragment z pogrubioną czcionką, ale nie mogłam tego edytować.

Współlokator nie pojawił mi się na oczy przez cały tydzień, co wzbudziło we mnie emocje niewiadomego pochodzenia. Sobota właśnie wstawiała, podczas gdy wejściowe białe drzwi nadal tkwiły w bezruchu. Jedynie niewielkie, kolorowe szybki umieszczone po ich obydwu stronach przepuszczały nikłe promyki nadziei. Nie mam pojęcia co bardziej mnie denerwowało – fakt, że Aleks błąka się gdzieś, nie wiadomo w jakim stanie, dzierżąc klucze od mojego domu, czy też to, że tak naprawdę nie miałam pojęcia gdzie się znajduje i kiedy wróci. Albo czy w ogóle wróci, chociaż zostawione przez niego rzeczy sugerowały właśnie taką ewentualność. Wcześniej bałam się przyzwyczajenia do obecności obcego człowieka w moim domu, teraz drżałam na myśl odwyknięcia od jego dziwactw, na wypadek, gdyby po dłuższym czasie znów miał się pojawić, przez co zmuszona byłabym przyzwyczajać się po raz drugi. Jeśli planował utrzyć mi nosa, to doskonale mu się to udało.

Weekend był zwiastunem dobrych i złych wieści. Dobre oznaczały spokój i odpoczynek, złe – że te „dobre” wcale nie były autentyczne, ponieważ odpoczynek równał się zapieprzaniu po domu, niczym mały samochodzik, w celu ogarnięcia całotygodniowego bajzlu. Niestety miałam naturę bałaganiarskiej pedantki, co oznaczało ni mniej ni więcej, że zostawiałam za sobą nieporządek z powodu braku czasu na kategoryzację czegokolwiek, ale w rzeczywistości bardzo mi to przeszkadzało. Nie cierpiałam, gdy coś leżało nie na swoim miejscu. Dla mnie najlepszy był moment uwalniania zapachów jaśminu, rumianku, czy bzu uwieczonych w butelkach. Zdawały się wtedy wykwiatać na czystych, lśniących świeżością podłogach. Lubiłam również zapraszać do siebie wiatr otwierając okna na oścież i pozwalając pomieszczeniom i sobie w końcu pooddychać. Kiedy zaczynałam sprzątać, czas wymykał mi się przez palce, nawet nie zauważałam jego obecności. Nierzadko rzucałam ścierkę w kąt dopiero wówczas, gdy spostrzegałam ciemność na zewnątrz. Tym razem jednak się nie udało.

Dźwięk dzwonka wyrwał mnie z letargu, w jaki wpadłam robiąc porządki. Otwarłam drzwi i moim oczom ukazała się sylwetka przyjaciółki bogata w wydatny sztuczny biust, trzymająca w ręku kontener z zawartością pełną potencjalnych zarazków i brudu. Na myśl o tym skrzywiłam się, co nie uszło uwadze Magdy.

- Czo...ooo...łem. Co żeś znowu zrobiła w łeb? – Spytała od progu dostrzegając zagojone, ale wciąż widoczne rozcięcie. – I czemu patrzysz na mojego kota, jakbyś go chciała pożreć żywcem?

- Też się cieszę, że cię widzę – opowiedziałam siłąc się na sztuczną uprzejmość. – Spadłam ze schodów, a pożeranie twojego śmierdziela to ostatnia rzecz, na jaką miałabym ochotę.

- No wiesz? Ranisz jego uczucia! – Magda pochyliła się nad kontenerem posyłając całusa w stronę swojego pupila. – Nie słuchaj Ryszardzie, to nie jej wina, że jest taką suką.

No tak, wina zawsze leżała po przeciwnej stronie. Moja była zakopana głęboko na dnie szafy, ale często dawała o sobie znać, zupełnie jak choroba, która raz zagnieżdżona w organizmie lubi nawracać. Nie miałam problemu z uszczypliwościami przyjaciółek, zwłaszcza że same nie były lepsze. Dogryzanie sobie i ironizowanie ze wszystkiego było jedynym lekiem na całe zło, jakie spotkało nas w życiu.

Patrzyłam na Magdę i zastanawiałam się dlaczego los nie oszczędził chociaż jej? Była naprawdę piękna. Długie, ciemne włosy swobodnie opadały jej na ramiona i plecy, idealną figurę w kształcie klepsydry opinały dopasowane i stylowe ubrania, a na rękach wesoło pobrzękiwały bransoletki. Większość facetów porównywała ją do lalki Barbie, ale żaden nie chciał z nią być, bo każdemu wydawała się nierzeczywista lub nieosiągalna. To prawda, że ciężko było na nią zasłużyć, ale dlaczego by nie spróbować? Śmieszne jak niektórzy panicznie boją się ryzyka, przez co nigdy nie poznają smaku wygranej. A zamiast robić w gacie, wystarczyłoby jedynie wyciągnąć ręce i *voilà*.

Zaprosiłam gości do środka i nastawiłam wodę na żądanie. Ku mojemu niezadowoleniu Magda wypuściła z kontenera swoją bestię, która natychmiast zniknęła nam z oczu, co jeszcze bardziej mnie zaniepokoiło. Wolałabym mieć tego szkodnika na oku. Z odległości słyszałam tylko niepokojące dźwięki szelestu i pobrzękiwania bliżej nieokreślonych przedmiotów.

- No to opowiadaj. – Magda założyła nogę na nogę i wyczekująco patrzyła na mnie swoimi przenikliwymi brązowymi oczami. – Eliza sprzedawała mi newsa – przyznała.

- Boże, daj Elizie parę wad, bo po cóż nam zbyt biały kwiat? Doskonałość niech nie grozi jej: Fantazjo, przyjdź! Głupoto, zwiej! – Zacytowałam *Piosenkę dla Elizy* idealnie oddającą przeciwieństwo natury mojej przyjaciółki. Dla lepszego efektu wymachiwałam teatralnie rękami, przyjmując postawę godną *być albo nie być*. Brakowało tylko czachy w dłoni.

- Cytowanie cudzych kawalków nie pomoże ci w wykręceniu się od odpowiedzi – zaznaczyła, pewna że wyciągnie ze mnie pożądane informacje.

- Wysoki Sądzie, odmawiam składania zeznań. – Magda popatrzyła na mnie wzrokiem numer sześć – morderczym i bezlitosnym. – Nie ma o czym gadać – sprecyzowałam kuląc się na kanapie.

Moje przebiegłe *nie ma o czym gadać* zbyła machnięciem ręki i zanurzeniem amarantowych ust w kawie. Następnie odłożyła kubek i zaczęła rozglądać się dookoła, jakby co najmniej jakiś przedmiot w moim domu miał jej pomóc w eksperymencie – *nic nie powiem, dopóki ty nie zaczniesz mówić*. Właściwie to wszystko jej w tym dopomagało. Zwłaszcza milczenie, które stało się niewygodne jak przyciasna bielizna.

- Nie wiem, co naopowiadała ci Eliza... – zaczęłam ostrożnie, a cała uwaga Magdy z powrotem skupiona była na powolnym ruchu moich warg - ...ale to nic takiego. Sama wlepiła mi pod dach jakiegoś irytującego, dobrze odżywiającego się studenciaka, a teraz rozsiewa plotki jak Boryna nasienie po polach. – Żart wywołał tylko nieznaczny uśmiech na jej ustach, ponieważ większym zainteresowaniem obdarzyła pierwszą część mojej przemowy.

- Podobno ci się podoba. – Oparła łokcie na kolanach, a brodę na dłoniach i patrzyła na mnie. Postronny obserwator stwierdziłby zapewne, że było to spojrzenie słodkie i niewinne, ja natomiast widziałam w nim podstępną pijawkę.

- To pieprzony Jared Leto w okresie swojej najświetniejszej świetności! Pewnie, że mi się podoba, ale i tak go nienawidzę. Możliwe, że przez to nawet jeszcze bardziej.

Słowa Elizy, zwane potocznie plotką, okazały się być szybsze od prędkości światła, co znanadto mnie nie zdziwiło. Bardziej niepokoił banan na twarzy Magdy, który stawał się coraz dojrzały. Staralam się patrzeć wszędzie, tylko nie na nią, na co jednak nie pozwoliła mi wrodzona ciekawość.

- Zakochałaś się. – Widać było, że myślami błądziła już gdzieś daleko, gdzie ja i Aleks siedzieliśmy na łące na kraciastym kocu, każde z lampką szampana w ręku albo w kinie, dzieląc się popcornem jak ostatnim oddechem.

Zrobiło mi się niewyraźnie i miałam ochotę strzelić jej w twarz, żeby oprzytomniała. Zamiast tego wolałam dać jej chwilę na uspokojenie tudzież powrót z krainy nieważkości i bez uprzedzenia wyszłam z pokoju w poszukiwaniu zapchlonego sierściucha. Oczywiście znalazłam go przy koszu na śmieci, z którego próbował wywlec okrawki kurczaka. Chwyciłam pierwszą lepszą rzecz - gąbkę do naczyń, ale diabelskie stworzenie zdążyło wyparować jak woda. Ja natomiast próbowałam uspokoić nerwy opuszczając dłonie wzdłuż ciała i oddychając głęboko. Kiedy już wydawało się, że jestem gotowa na kolejne starcie z przyjaciółką, wychyliłam głowę z kuchni. Kot zadowolony siedział na jej kolanach, beczelnie oblizując mordkę i lypiąc na mnie złowieszczo.

- Co jest? – Niepokój i zdumienie Magdy podyktowane były moim marnym wyglądem. – Jesteś jakaś blada.

- Nie gadaj więcej głupot, bo mi słabo – zaalarmowałam jej brak wyczucia z nadzieją pobudzenia go do życia.

- W porządku, ale uważaj. Zbyt długie wpatrywanie się życiu prosto w oczy też nie jest dobre – przestrzegła, choć sama często gęsto grzeszyła podobną odwagą.

- Lepiej ty uważaj, dawanie komuś rad, których samemu się nie stosuje nazywają hipokryzją – pokazałam jej język i w ostatniej chwili uchyliłam od lecącej w moją stronę poduszki.

Dostałyśmy nagłego napadu śmiechu i ku mojej uciechu Ryszard spadł z wygodnych kolan swojej pani prosto na twardą podłogę. Niestety, jak to kot, wylądował na czterech łapach. Po chwili fałszywiec zaczął z kolei ocierać się o moje łydki mruczając z zadowolenia. Odepchnęłam go jednym ruchem dłoni, ale to go nie zniechęciło, rzekłabym, że stał się wręcz bardziej namolny.

- Jest wredny – wypaliłam zmuszając się na pogłaskanie go po prężnym grzbiecie.

- Co z tego? – Obruszyła się Magda. – Ty też jesteś wredna, a jednak się z tobą przyjaźnię.

Dobre wychowanie, o którym często zapominałam, a które w końcu kazało mi wziąć się w garść naszykowało kolację. Co prawda moja przyjaciółka skubnęła tylko kawałek sera i zjadła aż pół pomidora, odmawiając węglowodanów będących czystym złem i czyhających na jej smukłą figurę. Ryszard natomiast wlażł na stół i prędko, prawie niezauważalnie podwędził z talerza kilka plasterów wędliny. Był jak *ninja* – szybki i skuteczny. O ile Magda nic nie jadła, o tyle on nadrabiał za nią.

Kilka błogosławionych chwil ciszy było jak miód na serce. Wpatrywałyśmy się w telewizor trawiając powszednie wiadomości. A te mówiły, że ktoś kogoś zamordował, ktoś coś ukradł, ktoś gdzieś zaginął, czyli samo życie. Moim największym wrogiem był silny, porywisty wiatr, którego bałam się w

sposób niewyobrażalny, dlatego informacje dotyczące klęsk żywiołowych z jego udziałem najbardziej oddziaływały na emocje. Tym bardziej, gdy widziałam autentyczne nagranie, na którym wietrzna paszcza pożera wszystko wokół.

- Zastanawiasz się co z nim? – Jak na nieszczęście Magda bez żadnych skrupułów przerwała nasz impas.
- Trochę tak, bo przecież ma klucze od mojego domu – przyznałam. – No i nie wiem czy nie wpłatał się w jakieś kłopoty, choć szczerze powiedziawszy głównie mnie to obchodzi.
- Cokolwiek robi, na pewno sobie poradzi. Jest przecież dużym chłopcem. – Brakowało tylko, żeby poklepała mnie pocieszająco po plecach, jak rodzicielkę, której syn wpadł z złe towarzystwo. – Chciałabys żeby wrócił? – Pytanie odbiło się od ścian, by następnie pacnąć mnie z liścia w czerep.

Myślałam nad tym dłużej, niż było to konieczne, po czym zwyczajnie odpowiedziałam:

- Chciałabym nie chcieć.

Właściwie nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Eliza też nie miała żadnego kontaktu z Aleksem. Zupełnie, jakby rozplynął się w powietrzu. Naruszanie jego prywatności zamkniętej za drzwiami jednego z moich pokoi było ostatnią rzeczą, na jaką bym się zdobyła, a jednak kusiło mnie, żeby to zrobić. Całkiem jak gdyby za drzwiami wisiał ogromny magnes, do którego mimowolnie mnie ciągnęło.

Magda w końcu dała mi spokój, zgarnęła swojego pupila pod pachę i zostawiła mnie samą z popłatanymi rozważaniami. Nie miałam ochoty wracać do porządków, bo rozmowy z przyjaciółką dały mi dużo do myślenia, więc mogłabym przez przypadek podpalić dom. Zamiast tego, położyłam się na wygodnej kanapie i odpłynęłam w objęcia Morfeusza.

We śnie przewijały się różne obrazy. Najpierw coś na kształt powrotu do dzieciństwa, gdy mama kołysała mnie na huśtawce i obydwie przy tym piszczałyśmy, jakby była to najpiękniejsza chwila w życiu. Dalej już biegłam wydeptaną leśną ścieżką w białej zwiewnej sukience z wiankiem na włosach. Ten moment rozmyło wspomnienie pierwszego policzka, jaki zadałam koledze z klasy w trakcie okresu dojrzewania, czym niewiarygodnie się chępiłam. Jednak najbardziej zastanawiający był ostatni obraz, jaki mignął mi przed zamkniętymi oczami, a mianowicie obraz dłoni Aleksa. Nie byłam pewna czy wiem jak w ogóle wyglądają jego dłonie, ale wiedziałam, że w moim wyobrażeniu są piękne – delikatne i czułe. Mimo że sen przyspieszył bicie serca, a może właśnie dlatego, zapragnęłam się obudzić. Niestety tak jak zmuszanie się do zaśnięcia było ewidentnym *snobójstwem* – gwarancją na to, że się nie zaśnie, tak i przebudzenie nie nadchodziło wtedy, kiedy sobie tego życzyłam.

Po niechcącym stłamszeniu kanapy i skopaniu pledu na podłogę, ze snu wyrwał mnie jakiś niepokojący odgłos, podobny do buszującej po szafkach z jedzeniem, głodnej myszy. Natychmiast zapaliłam lampkę stojącą na szafce obok i nasłuchiwałam. Ktoś próbował otworzyć drzwi od zewnątrz. Spojrzałam na zegarek i moim oczom ukazała się godzina trzecia. Krew odpłynęła od mózgu, nogi w kolanach zmiękły, a instynkt samozachowawczy ukształtowany na przewidywalnych thrillerach kazał mi prędko pobiec do kuchni. Z szafki wygrzebałam to, czym ofiary zawsze posługiwały się na filmach w celu unieszkodliwienia potencjalnego ciemżyciela – patelnię, której walorów nawet producenci telezakupów mogli mi pozazdrościć.

Cicho i ostrożnie przemieściłam się w stronę drzwi, które ktoś uparcie szarpał nie wiedząc, że w

zamku tkwił klucz umieszczony tam przeze mnie. Chciałam cokolwiek dostrzec przez szybę, ale na zewnątrz było ciemno jak w grobie, co skutecznie uniemożliwiło mi identyfikację podejrzanego. Po drugiej stronie intruz w coś kopnął, zabrzmiało jak lament glinianej doniczki, a ja w przypiływie adrenaliny, nie myśląc zbyt wiele, przekręciłam klucz w zamku, otwarłam drzwi na oścież i z całej siły przywaliłam mu w łepetynę patelnią, która siłą rzeczy zyskała miano „narzędzia zbrodni”. Nieproszony gość padł jak kawka, twarzą do podłogi. Dopiero wtedy przyjrzałam mu się z bliska, choć przesiąknięta fabułami, w których morderca udaje utratę przytomności, wciąż zachowywałam dystans. Próbowalam dosięgnąć telefonu starając się przy tym nie spuszczać wzroku z nieprzytomnego typu. Miał krótkie włosy – tyle zdołałam zarejestrować i ulżyło mi, że nie zaatakowałam Aleksa. Jego długachne kudły rozpoznałabym wszędzie.

Każda sytuacja ma jakieś wyjście – zawsze powtarzała mi matka. Niepodjęcie żadnych działań też jest „jakimś wyjściem” i akurat z tej nieszczęsnej ewentualności byłam zmuszona skorzystać. Ściągnę jakby zablokowane uniemożliwiły mi poruszanie. Podczas gdy stałam jak wryta, a strach paraliżował moje zmysły, mężczyzna zaczął przytomnieć. Powoli odwrócił się na plecy i właśnie wtedy dostrzegłam wykrzywioną bólem twarz Aleksa. Nie wiedziałam czy mam płakać, czy się śmiać. Zamiast tego, odzyskawszy czucie w nogach, podeszłam do niego bliżej i przyłożyłam mu łokciem w żebra.

- Musisz mnie tak straszyć?! – Wrzasnęłam nie mogąc powstrzymać drżenia głosu.

Moje serce powoli zaczęło się uspokajać, podczas gdy Aleks leżał nieruchomo na plecach minimalizując własne ruchy. Póki co nie chciałam podnosić go z podłogi w obawie przed zbyt szybkim powstaniem z martwych mogącym wywołać u niego silne zawroty głowy.

- Coś ty mi zrobiła? – Wyszeptał słabym głosem.

Przysunęłam się do niego próbując zwietrzyć dowolne zapachy świadczące o spożyciu alkoholu, jednak nic nie wskazywało na to, że cokolwiek pomogło zamortyzować wstrząs wywołany zderzeniem nie byle jakiej stali z byle jaką potylicą. Pobiegnęłam do salonu po miękką poduszkę i pomogłam mu ułożyć na niej głowę. Po chwili zorientowałam się, że gładzę go po włosach jak małe dziecko i szybko zabrałam rękę.

- Ty płaczesz? - Tym razem nie mogłam powstrzymać chichotu widząc jak policzki robią mu się mokre. Ze stresu wywołanego całą sytuacją popadałam ze skrajności w skrajność.

- Łzy same lecą mi z oczu! Zaraz rozpierdoli mi czaszkę! – Zaczął przewracać się z boku na bok skamląc jak szczeniak. – Chryste! Chciałaś mnie zabić? – Jęknął, podczas gdy ja zdobyłam się na słaby, szczery uśmiech.

- Chciałabym nie chcieć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

romantyczna, dodano 22.10.2014 15:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.